Numer Okazowy. **Cena mk. 1.25**

SPRAWA



TYGODNIK, SŁUŻĄCY ODRODZENIU NARODOWEMU W DUCHU KATOLICKIM.

Rok I. *Warszawa, dnia 7 lutego 1919 r.* Nr. 1.

TREŚĆ NUMERU:

Zadania chwili.

Największą potęgą twórczą w dziedzinie ducha było i jest Chrześcijaństwo. Ściśle biorąc, w dziejach ludzkości chrześcijaństwo stało się jedynym źródłem twórczej myśli nad naprawą tego co jest złe, nad odrodzeniem i uczynieniem z życia ludzkiego na ziemi rzeczy pięknej i dobrej. Jest to prawdą tak dalece, że nawet przeciwnicy Kościoła, występujący z hasłami reformy i naprawy społecznej, czerpią i hasła i argumenty z nieśmiertelnej nauki Słowa żywego. Wspaniałość idei wolności, równości i braterstwa, sparodjowanej przez Rewolucję francuską, zarówno jak i blask zasady sprawiedliwości, którym posługuje się socjalizm żydowski dla olśnienia idealistów i tłumów—są z tego źródła. Tak samo i powojenne hasła braterstwa ludów i moralności w stosunkach międzynarodowych nie znajdą innego fundamentu—jeno ten jeden, który był od początku— Słowa Chrystusa. To znaczenie tarcz przez wszystkich walczących znakiem krzyża--przez jednych szczerze, przez większość obłudnie, wprowadza taki zamęt w pojęciach i tak dezorjentuje ogół co do głównych linji, po których walka o dobro na świecie się posuwa, że najłacniej w tem pomięszaniu powszechnem skorzystają ci, co bez sumienia i skrupułów będąc, dla swoich celów wszelki szlachetny zapał zużytkować potrafią. Dlatego tak często świadomi dążeń i metod książęcia tego świata bojownicy prawdziwi idei Chrystusowej, to jest szermierze sprawy Kościoła katolickiego — spotykają naprzeciw siebie najzacniejszych i najlepszej wiary ludzi, którzy z bezgraniczną nieraz ofiarnością i zachwyt budzącym zapałem walczą przeciwko nim na wielu polach, w przekonaniu, że dobrej sprawy wolności, prawdy, sprawiedliwości bronią. Trzeba ten niecny podstęp skruszyć i wszystkich dobrej woli ludzi wyrwać z matni intrygi przeciwkościelnej, a połączyć ich w jednym związku miłości dla walki o prawdę, wolność i sprawiedliwość — z potęgą zła i nienawiści na świecie, która rośnie i rozszerza się na wszystkie dziedziny. Niełatwe to zadanie, a zwłaszcza niełatwe w Polsce, której ogół, jako że się czuje w kraju katolickim, najmniej jest czujny i najmniej wrażliwy na falę przewrotu.

Naród Polski jest narodem katolickim nietylko dlatego, że — prawie w całości swojej — ludność polska wyznaje wiarę rzymsko-katolicką, ale i dlatego, że dusza tego narodu urobiła się w ciągu dziejów przedewszystkiem na podstawie cywilizacji, moralności, pojęć prawnych i organizacji Kościoła katolickiego. Długo i chwalebnie piastowana godność przedmurza chrześcijaństwa, oraz męczeństwo ostatnich pokoleń za wiarę świętą i ojczyznę tak zespoliły w duszach te dwie sprawy, ze w tradycji i w instyktownym odczuciu całego Narodu, nie wyłączając jednostek niewierzących ale do tradycji polskiej przywiązanych,— sprawa Polski jest nieodłączna od sprawy Bożej na ziemi, czyli od sprawy Kościoła katolickiego.

Jak szczepionka na pniu, tak życie narodowe polskie może być rozwijane i uprawiane zgodnie z potrzebą natury swej, celowo i skutecznie — tylko przez gruntowną pracę nad rozwojem samego pnia, z którego soki żywotne czerpie, to jest przez pogłębianie w nim, umacnianie i rozwijanie życia katolickiego. Żeby był naprawdę i zdrowo polskim, wszystko co stanowi rozkwit i owoc życia narodowego musi być w Polsce katolickim. A katolickim jest to tylko, co płynie nie z samej przyrodzonej natury duszy chrześcijańskiej, ale i z nadprzyrodzonego źródła łaski. Gdy więc życie publiczne polskie ma być katolickim, musi i ono oprzeć się na życiu nadprzyrodzonym tych, którzy je budują i tworzą, i musi samo wyznawać i jako istotną funkcję swoją uprawiać świętą religję katolicką.

Dlatego też dzisiaj—gdy walka zewnętrzna ma się ku końcowi, gdy religja jako broń w tej walce nie będzie już tak z konieczności chroniona przez polityków narodowych, nie może to wszystko, co w Polsce świadomie na życiu Kościoła katolickiego się opiera, ograniczać się do służenia jako tarcza i obrona, ale musi wystąpić do twórczej, czynnej pracy, aby ludowi katolickiemu zapewnić posiadanie państwa katolickiego, polityki katolickiej i wychowania w życiu publicznym w rzetelnie katolickich zasadach.

Ale jakże tu budować nowy gmach katolickiej organizacji mas ludowych na lotnym piasku nieurobionych przekonań i nieokreślonych dążeń inteligencji, jeżeli ci budowniczowie tego gmachu — oświecone koła katolików, młodzież akademicka — poprostu nie znają zupełnie życia katolickiego na Zachodzie, nie rozumiejąc czem się różnią zasady życiowe katolickie od prostej uczciwości porządnego człowieka i czem są od niej wyższe?

Tej klęsce ignorancji tego, co stanowi istotę zadań katolicyzmu w życiu doczesnem, pragnie zaradzić nasz tygodnik. Tej klęsce ignorancji tego, co stanowi dumę i wielkość tradycji katolickiej, co stanowi potęgę bujnego, wspaniałego rozkwitu organizacji katolickiej u obcych, co stanowi prawdziwy niezniszczalny dorobek kultury, społecznego rozwoju, moralności publicznej na pniu katolickiej pracy wieków wiary wyrosły.

A druga klęska, której pragniemy zaradzić — to brak zapału — bierność i apatja ogółu inteligencji, jakby usypianej literackim, przez żydów podsycanym, filozofizmem, wobec coraz groźniejszego procesu rozkładu moralnego społeczeństwa. Chcemy zwłaszcza w młodych duszach zapalić ten ogień poświęcenia i bohaterskiego oddania się Sprawie, który poprzednie pokolenia młodzieży pchał do walki o niepodległość Ojczyzny: jeżeli tamto zadanie zdolne było takie płomienie z dusz młodych wykrzesać — to tembardziej walka o wartość tej Ojczyzny, o niepodległość jej ducha, o utrzymanie jej godną krwi męczeńskiej tylu pokoleń!

Po katastrofie wojny światowej ze szczególną znów jaskrawością stanie przed nami — i przed wszystkiemi narodami — groza kwestji społecznej, wielki głos niedoli ludzkiej, wołającej ratunku. Wojna rozbiła w proch iluzje tych, co rozwiązania kwestji społecznej spodziewali się od międzynarodowej solidarności proletarjatu, od szalbierczego pacyfizmu, rozwijanego pośród wrogów przez służący imperjalizmowi swojej ojczyzny pozornie międzynarodowy socjalizm niemiecki, od ziejącej nienawiścią teorji walki klas. Te teorje i te nadzieje runęły. Czujemy wszyscy, że przed każdem sumieniem ludzkim musi stanąć groźne pytanie: co uczynisz, aby niedolę i nędzę zmniejszyć, krzywdę wyrównać, ludzi uszczęśliwić? — i czujemy, że lekarstwem nie może być wybujanie nienawiści, ale miłość. Jak przed wiekami największej rewolucji społecznej — zniesienia niewolnictwa — dopełnił nie jakiś huragan przewrotu i pomsty, ale najłagodniejsza potęga przemieniającego dusze chrześcijaństwa, tak i dzisiaj tylko z tego źródła spodziewać się można odrodzenia twórczej pracy ku przebudowie społecznej. Po strasznych wstrząśnieniach pięciu lat wojny i pożogi — dusza ludzka głodna jest czegoś, coby w niej obudziło nanowo zamierającą miłość. Służbie miłości społecznej dla ratowania niedoli i nędzy w sposób trwały i ostateczny — poświęcone będzie także nasze pismo.

Ale miłość sama nie wystarczy, jako motor reformy społecznej: musi ją prowadzić także głębokie poczucie sprawiedliwości, stanowcza wola zerwania z krzywdą. Warstwy posiadające tak się zrosły z przywilejem lepszego bytu, że nieraz przestają być czułe na brak wszelkiej możności zorganizowania sobie godnego człowieka bytu u warstw wyrobniczych. Tu nie może zaradzić dobroczynność, ani miłosierdzie: tu trzeba śmiało sięgnąć do źródła zła i obalić je raz na zawsze, trzeba oderwać życie ekonomiczne od wyłącznej pogoni za zyskiem, a oprzeć je na fundamencie celowej służby dla powszechnego dobrobytu. Odruch zniecierpliwionego cierpieniem tłumu był dotąd niemal jedyną siłą, która wymuszała ustępstwa na szczęśliwych posiadaczach bogactw ziemskich: zawodna to siła, nie tworzyć, ale burzyć tylko zdolna. Musimy dążyć świadomie i stanowczo do wyrwania z korzeniem przyczyny tych cierpień, a nie zaleczać je paljatywami: musimy zapewnić katolickiej zasadzie panowanie i w życiu ekonomicznym, zasadzie, w myśl której nikt nie jest właścielem absolutnym dóbr krom Boga, a zadaniem wszelkich dóbr materjalnych jest służyć wszystkim ludziom: właściciel jest tylko organizatorem ich zużytkowania dla możliwie największej korzyści powszechnej, a nie swojej własnej przedewszystkiem. Te pojęcia i płynące z nich konsekwencje, prowadzące do zasadniczej przebudowy organizacji społecznej i ekonomicznej, musimy wpajać w oświecone koła, aby podołać mogły zadaniu tej reformy, przed którym chwila dzisiejsza je stawia. Olbrzymia zawierucha przewrotu, który pod hasłem obłudnym reformy idzie na podbój świata, zmusza nas tembardziej do czujności — i do wytężonej, twórczej czynności w tej dziedzinie.

Jest naszym najgłębszym przekonaniem, że po wojnie potęg materjalnych z jaknajwiększą gwałtownością rozgorzeć musi walka idei, walka „świata“ z Chrystusem, walka zorganizowanej potęgi żydowskiej z odrębnością aryjską narodów chrześcijańskich. Wszystkie dziedziny życia wewnętrznego tych narodów i całej polityki światowej nosić będą znamię tej walki — każdy szczegół mieć będzie znaczenie korzyści jednej, albo drugiej strony. W tej walce obojętnym pozostać może tylko ten, co nie umie miłować tradycji ojców, albo kto ślepy jest na pożar, sięgający jego własnej strzechy, głuchy na łoskot olbrzymiej fali, która jej fundamenty podmywa.

Do walki z przewrotem wszechświatowym, do walki o prawo narodu do życia własnym, odrębnym, katolickim życiem — pragniemy około „Sprawy" zszeregować zwarty hufiec inteligencji polskiej, aby lud, jej pieczy ufający, nie miał tytułu zarzucać jej, że go opuściła w tej walce, i przeklął jej za zdradę Sprawy Bożej, której on pozostaje wierny.

Zadaniem zatem naszego tygodnika będzie oświetlać wszystkie zjawiska życia narodowego i międzynarodowego z punktu widzenia tej wielkiej, jedynie doniosłej, śmiertelnej walki Chrystusa z szatanem, odrębności narodowych z międzynarodówką. Chcemy być przewodnikiem w ciemnościach i w subtelnych intrygach, drogowskazem wśród odmętów, aby dopomódz inteligencji polskiej w zużytkowaniu całych jej sił, wszystkich jej zasobów dla Sprawy zwycięstwa w tej walce. Nic innego nie powinno dzisiaj tych sił odrywać: kto z nami nie zbiera, ten rozprasza; kto nie idzie z nami — ten nawet bezwiednie działa przeciwko nam.

A skałą niewzruszoną naszej twierdzy obronnej musi pozostać, według zapowiedzi Zbawiciela, skała Piotrowa — Święty Kościół Powszechny. On — ta prawdziwa Matka narodów katolickich, ten czuły pasterz ludów, ta wspaniała organizacja braterska, której wierność poprzysięgli Apostołowie, gdy się ich Chrystus pytał o wolę odejścia, i której wierność myśmy wzięli w spadku przez tajemniczy obrzęd chrztu świętego — Kościół Powszechny musi inteligencji katolickiej w Polsce stać się znowu dobrze znany, gdyż jest dziś zupełnie niezrozumiały, bardzo blizki — gdyż jest dziś daleki, bardzo drogi — gdyż jest dziś obojętny. Dopiero na tym fundamencie można ufać zwycięstwu. Bo w walce światowej, tak jak w życiu — „ani który sieje, jest czemś, ani który podlewa, ale który wzrost dawa—Bóg", ten Bóg zwycięstwa i chwały, który łaską swoją przygotowuje dusze do walki i do wytrwania, a bez którego „nic uczynić" nie możemy.

Kto więc pragnie w walce o życie narodu uczestniczyć, i stanąć śmiało pod godłem Krzyża, pod którym Naród Polski od lat tysiąca wytrwale stoi — niech nas poprze współpracownictwem, przyjaźnią, życzliwą krytyką, jednaniem zwolenników i czytelników.

Na powitanie Sejmu.

W niedzielę dn. 9 lutego zacznie obrady Sejm Ustawodawczy. Po 150 latach niewoli cały naród przez usta swych wybrańców powie, jaką chce mieć Polskę. Iszczą się wielkie marzenia ojców naszych i dziadów. To, o czym śniły pokolenia staje się ciałem. I oto myśl

---

KS. Dr. K. LUTOSŁAWSKI.

CO TO JEST KOŚCIÓŁ POWSZECHNY?

Punktem wyjścia naszych rozważań jest stwierdzenie faktu, że zakresem przyrodzonych, doczesnych zadań nie wyczerpuje się życie człowieka. Obserwacja natury ludzkiej wskazuje nam, że sama na sobie ograniczyć się nie może, że ma i dziwną potrzebę i dziwniejszą jeszcze zdolność wychodzenia poza siebie, poza przyrodzenie, i dążenia do celu, stanowczo przekraczającego jej własną istotę. Sama zmienna i w czasie żyjąca — pożąda bytu wiecznego i niezmiennego; sama złożona i działająca koleją następujących po sobie aktów — pożąda bytu absolutnie prostego, któregoby cała istota i całe wiekuiste życie zamykało się w jednym, kompletnym akcie; sama ograniczona i zależna — pożąda bytu nieograniczonego, nieskończonego i samoistnego w zupełnej niezależności. Ta szczególna zdolność natury ludzkiej pojęcia absolutu i pożądania go dla siebie, wobec zupełnej niewspółmierności z tym celem przyrodzonych środków, któremi rozporządza, — jest przyczyną wiekuistej tragedji ludzkiej duszy: pojęcie i pragnienie celu, do którego własnemi siłami dojść nie można, uzależnia człowieka bezwzględnie od siły wyższej, od której jedynie może oczekiwać, że go podniesie do stanu posiadania tego celu; ale sam fakt jego pojmowania i pożądania budzi w duszy niezniszczalne pragnienie: osiągnięcia go własną siłą, bez pomocy; i to stanowi istotę tej tragedji, pod której ciężarem padał zawsze Prometeusz ludzki, jeśli zapragnął ją przełamać, gdy zamiast uznać, że szczytem doskonałości i szczytem szczęścia jest zyskać cel nadprzyrodzony, jako nadprzyrodzony, t. j. siłami nie ludzkiemi, a ponad ludzkiemi, — zawzinał się, by widzieć szczęście nie w posiadaniu celu, a w uczynieniu go swojemu przyrodzeniu współmiernym, w zdobyciu się na wyższą od swojej przyrodę. Tragiczny ten stan duchowy nieuchronnie prowadzi do katastrofy, bo źródłem jedynem pomocy nadprzyrodzonej w dążeniu do szczęścia jest sam cel absolutny; gdy więc dusza zawzina się, by tę pomoc odtrącać — z koniecznością odwraca się od samego celu; zamiast miłości do absolutu, przejmuje nieszczęsnego, jak Lucifer, obłędnika nienawiść, i następuje przesunięcie celu życia: kierunek dążenia przesuwa się z bytu absolutnego na swoją własną niezależność i samodzielność. Wynikiem szalonej walki może być tylko załamanie się duszy i rozpaczliwe odkrycie twardej rzeczywistości: beznadziejnej nieosiągalności szczęścia własnemi siłami.

Ta istota tragedji ludzkiej natury leży na dnie owej pierwszej katastrofy rodzaju naszego, której pamięć tkwi w podaniach wszystkich ludów, a którą my znamy jako historję grzechu pierworodnego.

Bóg bowiem, nasz Stwórca, nie byłby nas tworzył, gdyby nie było możliwe dodanie naszej naturze potrzebnej pomocy nadprzyrodzonej dla osiągnięcia celu, którego pojęcie i pożądanie włożył w naszą duszę. To też łaska była darem jednoczesnym z samą naturą przy stworzeniu człowieka. I ta konieczność łaski, uzu-

nasza nawiązuje nić między wielkimi sejmami Najjaśniejszej Rzeczypospolitej i sejmem obecnym.

Stefan Batory oparł się na gminie szlacheckim, którego potrzebował do przeprowadzenia swych wielkich planów politycznych. Potrzebował on ludu szlacheckiego, aby walczyć z możnowładctwem, lekceważacym władzę i prawo. I oto sejm warszawski w roku 1578-ym dał pieniędzy i żołnierza w wysokości dotychczas niepraktykowanej.

Opierając się na takim sejmie mógł wielki król zgnieść anarchiczne zapędy i zdradzieckie knowania dumnych magnatów; opierając się na takim sejmie mógł zwycięzki król pisać do cara moskiewskiego: „jeżeli chcesz pokoju, musisz oddać Litwie Nowogród, Psków i Wielkie Łuki ze wszystkiemi ziemiami Witebska i Połocka oraz całe Inflanty". Ale prywata i ciasny egoizm stanowy następnych pokoleń doprowadziły państwo do upadku. Miast wzmacniać rząd i zaprowadzać ład i porządek w kraju, sejmy często stawały się przyczyną anarchji i zaburzeń: miast tworzyć silne wojsko do obrony granic państwa—sejmy często były przyczyną wojen domowych: miast prawodawczej działalności — sejmy stawały się często środkiem zdobywania przywilejów stanowych i utrwalania „złotej wolności" kosztem najistotniejszych potrzeb państwowych.

I stało się to, co przewidział w wieszczym natchnieniu Skarga: „Nastąpił nieprzyjaciel postronny a ziemie i księstwa wielkie, które się z Koroną zjednoczyły i w jedno ciało zrosły, rozerwać się dla niezgody musiały" i byli Polacy długie lata „bez ojczyzny i królestwa swego, wygnańcy, wszędzie nędzni, wzgardzeni, ubodzy, włóczęgowie, których popychano nogami tam, gdzie pierwej ważono".

Nie mogły już uratować państwa wielkie reformy Sejmu Czteroletniego, jednak dzięki nim uratowany został naród i zapewniona jego przyszłość. Upadek państwa nie zniósł odrębności narodu, który do dziś dnia opiera się zjednoczonym usiłowaniom rozbiorców. Bo nie pod przymusem warstw upośledzonych, nie przez rewolucję, lecz ze zrozumienia potrzeb państwa i interesów narodu wielki Sejm Czteroletni, wyłącznie szlachecki, uchwalił konstytucję trzeciego maja, którą bezsprzecznie można uważać za najwyższy wyraz mądrości prawodawczej XVIII wieku. Poprzez samowładztwo jednostki, arystokrację, potem rządy ludu szlacheckiego, rozwijały się formy rządu Rzeczypospolitej, aż do konstytucyjnych uchwał Sejmu Czteroletniego, które otwierały szerokie możliwości w kierunku ewolucyjnego rozszerzania koła posiadaczy władzy, w miarę dojrzewania warstw młodszych narodu. Ten organiczny rozwój dziejowy, przerwany przez rozbiory, znajduje swój wyraz ostateczny w sejmie obecnym. Na widownię dziejową Polski weszły warstwy najmłodsze. Przez usta sejmu ma się wypowiedzieć *cała powszechność narodowa*. Serce napełnia wielkie niewypowiedziane uczucie radości i tryumfu. Bo oto niema już w Polsce warstw niehistorycznych, pozanarodowych. Bo oto naród polski się powiększył, wyolbrzymiał. Wszyscy mają teraz wielkie prawo udziału w rządach państwem, wszyscy też teraz niosą na sobie wielką odpowiedzialność za przyszłość tego państwa i narodu. Niema już nieodpowiedzialnych! I jeżeli chwilami przychodzą wątpliwości, azali będą mogli przedstawiciele ludu wyjść aspiracjami poza własny zagon i zagrodę, poza ściany warsztatu lub fabryki, czy zrozumieją doniosłość historyczną swojej roli, to uspokoić nas musi przeszłość tego ludu. Wszak znany jest patrjotyzm ludu miejskiego i symbol tego patrjotyzmu, bohater narodowy — szewc Kiliński; toć historję naszą Kościuszkowską robił też i chłop—kosynier, toć w obronie polskości stanął chłop poznański

---

pełniającej naturę, tak jest wskazana przez przyrodzenie człowieka, że już z założenia każdy człowiek, tę samą dziedziczący naturę, będąc w równym stopniu przedmiotem miłości Bożej, tej naturze potrzebne uzupełnienie przez łaskę byłby od Stwórcy otrzymywał. Grzech pierworodny to założenie obalił, znieprawiając i psując samą naturę człowieka, która nadal, zamiast dziedziczyć tytuł do Bożej łaski, dziedziczy skłonność do jej odtrącenia. Katastrofa pierwszych rodziców pogłębiła ową tragedję zasadniczą: już nietylko potrzebujemy pomocy łaski do zasługiwania na żywot wieczny, to jest do podejmowania wysiłków ku osiągnięciu celu, ale potrzebujemy łaski, którаby uzdrowiła naszą naturę i uczyniła ją ponownie zdolną do przyjęcia tej pomocy.

Uświadomienie sobie beznadziejnej utraty drogi do celu i przyjęcie od Boga obietnicy wskazania jej na nowo rodzajowi ludzkiemu w chwili sposobnej — zamyka pierwszy akt — zawiązanie wielkiego dramatu dziejów ludzkości. Obietnica odkupienia stanowi jedyną rację dalszego bytu człowieka: bo pozbawiony bezpowrotnie możności osiągnięcia celu, nie miałby poco istnieć; i twierdzić można, że gdyby w wyrokach Opatrzności nie leżało odkupienie — karą grzechu pierworodnego musiałoby być nieuchronnie przerwanie dalszego mnożenia tego stworzenia, które przeznaczenie swego Stwórcy zawiodło: jego unicestwienie.

Odtąd też cały okres dziejów ludzkości nie jest niczem innem, jak przygotowaniem środowiska dla spełnienia obietnicy. Głównym przedmiotem działania Bożego staje się naród izraelski, z którego miał wziąć ciało Odkupiciel, pozatem wszystkie ludy w sposób pośredni i mniej lub więcej odległy do skorzystania z odkupienia się przygotowują. I wcieleniem Bożem zamyka się drugi akt dramatu, a otwiera się przygotowana przezeń era trzecia — pojednania, odzyskania przez ludzi utraconej drogi do celu. Jak widzieliśmy — wymaga to uzdrowienia natury, przywrócenia jej zdolności korzystania z łaski dla zdobywania żywota.

Aby pojąć ten proces uzdrawiający odkupienia, musimy zważyć, że człowiek jest stworzeniem społecznem, to jest takiem, które z istoty natury swojej samo o sobie, bez społeczeństwa istnieć nie może.

Widzimy to z całą jasnością w dziedzinie życia przyrodzonego. Noworodek, sobie pozostawiony, byłby skazany na zagładę. Społeczeństwo — w pewnym zakresie w postaci rodziny — a w zakresie wszystkich potrzeb doczesnych duszy i ciała w postaci naturalnej zbiorowości narodu, której wyrazem jest państwo, jest niezbędnym środkiem rozwoju człowieka, jego postępu i osiągnięcia przezeń celu, który odpowiada ludzkiej naturze. Podobnie i w dziedzinie życia nadprzyrodzonego, czyli w dziedzinie dążenia do celu ostatecznego człowieka — staje się społeczność niezbędnym środkiem. Jest ona narzędziem, przez które oddziałać można na naturę ludzką, nie na pojedynczego tylko człowieka, ale na ludzi wogóle. Takiego narzędzia musiało użyć dzieło odkupienia, aby naprawić skażoną przez grzech pierworodny naturę ludzką, uczynić ją zdolną do przyjęcia pomocy nadprzyrodzonej w dążeniu do celu, i udostępnić ogółowi ludzi tę pomoc, której byli pozbawieni. Tę społeczność ludzką, którą objął proces

a robotnik śląski broni mężnie naszej ziemi przed najazdem czeskim; toż lud lwowski zasłania kresy nasze, a lud podlaski i chełmski nie tak dawno jeszcze szedł na Syberję za wierność wierze ojców i narodowi. A zresztą doświadczenie ostatniej wojny wykazało, że i w polityce międzynarodowej lud orjentował się trafnie, o wiele trafniej nawet niż pewne koła naszej inteligencji.

W ciężkiej chwili dla narodu będzie obradował Sejm Ustawodawczy. Po czterech latach strasznej wojny europejskiej, która wyniszczyła nasz naród, wchodzimy w okres wojny polskiej na cztery fronty. I nie łudźmy się, że wszystko za nas zrobi kongres pokojowy. Tylko od naszej spoistości wewnętrznej, od naszego czynu zbrojnego, od naszej ofiarności i poświęcenia - zależne granice Państwa Polskiego. Nie lamentami, protestami, powoływaniem się na sprawiedliwość zdobywa się przyszłość dla narodu, ale męskim czynem. Baczmy, abyśmy się z „pawia narodów i papugi" nie stali jeszcze mazgajem narodów. I dlatego oczekujemy przedewszystkiem od sejmu silnego energicznego rządu, zarządzeń skarbowych i wojska. Niech będzie w sejmie tylko jeden obóz, pragnący silnej, potężnej w historycznych granicach Polski, bo tylko w takiej Polsce będzie mógł naród potem skutecznie tworzyć sprawiedliwość społeczną. A wszelkie usiłowania wrogów naszych, aby wywołać zamęt wewnętrzny za pomocą ciemnych, przedajnych lub obcych nam żywiołów będą musiały ustąpić przed wolą i majestatem pierwszego porozbiorowego sejmu Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Józef Chaciński.



Być albo nie być.

Przed odradzającą się z popiołów i zgliszcz Polską wyrastają jednocześnie dwa olbrzymie zadania do spełnienia. Tworzące się państwo polskie musi ugruntować zręby swego niezawisłego bytu państwowego, musi uzyskać takie granice historyczne, które byłyby wyrównaniem krzywdy dziejowej, przez 3-ch obecnie powalonych zaborców dokonanej, a obok tego ostać się musi wobec wrogów, zewsząd Polskę okalających. Koniec wojny wszechświatowej jest początkiem wojny naszej, wojny polskiej, wywołanej nie jakimiś naszymi zaborczymi instynktami, ale pożądliwością i perfidją sąsiadów naszych. Chcąc istnieć jako niepodległe państwo, chcąc rządzić sami sobą, chcąc wreszcie z niewolą zerwać w sposób nieodwołalny, bronić się musimy, bronić z całą zaciętością i całkowitem poświęceniem.

Świadomość tej groźnej sytuacji nie przenikła niestety jeszcze dostatecznie do szerokich warstw narodu, ba—nawet i wyższe jego sfery przeważnie bierność i zadziwiającą lekkomyślność wykazują. A przecież jesteśmy w stanie wojny na cztery fronty, wojny, która musiałaby przekreślić wszelkie spory i walki partyjne w jednym porywie do obrony tylko co uzyskanej niepodległości.

Musimy sięgnąć myślą do początków wojny wszechświatowej i brać przykład z tych wielkich narodów Zachodu, gdzie wobec niebezpieczeństwa zewnętrznego zapanowała *„union sacrée"* i pozwoliła skupić wszystkie siły narodowe, całą energję na jednej, jedynej sprawie — obrony całości i samodzielności ojczyzny.

A nawet i od wrogów naszych nieprzejednanych, od Niemców, czy nie należy nam uczyć się tej solidarności wewnętrznej, która pozwoliła im w obronie

---

uzdrowienia przez odkupienie — nazywamy Kościołem. Jest ona obok państwa jedyną społecznością *konieczną*, t. j. nieodłączną od zadań człowieka, bez której pomocy cel życia nie da się osiągnąć; jest też, podobnie jak w swoim zakresie państwo, społecznością *doskonałą*, t. j. całkowicie mogącą zabezpieczyć potrzeby swoich członków w danej dziedzinie, i tak jak państwo w swoim zakresie jest Kościół społecznością zwierzchniczą, *niezależną*. Jak w dziedzinie życia przyrodzonego każdy człowiek musi z samej natury swojej należeć do społeczności przyrodzonej, której wyrazem najpełniejszym jest państwo narodowe, tak w dziedzinie nadprzyrodzonej -- niewspółmierność sił natury naszej i celu nadprzyrodzonego zmusza człowieka do należenia do społeczności nadprzyrodzonej, by cel swój mógł osiągnąć i szczęście w żywocie wiekuistym zdobyć.

Jednakże pomiędzy temi dwiema koniecznemi, doskonałemi i niezależnemi społecznościami zachodzi stosunek względnej od siebie zależności, jako że cel nadprzyrodzony jest ostatecznym, a cel przyrodzony: zaspokojenie potrzeb doczesnych, jest względem tamtego środkiem pośrednim; i dlatego tylko społeczność nadprzyrodzona jest całkowicie w sobie niezależna, a społeczności przyrodzone od siebie wzajemnie będąc całkowicie niezależne, bo swoim członkom zupełnie wystarczają, w swoim właściwym zakresie, stoją jednak w pewnej zależności od społeczności nadprzyrodzonej, która musi skierowywać całe życie doczesne swoich członków ku żywotowi wiecznemu. Zachodzi też pomiędzy obiema ta różnica, że podczas gdy cele doczesne są wielorakie, zależnie od różnicy warunków, w jakich życie doczesne ludów rozmaitych się rozwija, cel nadprzyrodzony i wieczny dla wszystkich ludzi jest jeden i ten sam, niezależny od różnic między niemi: stąd w zakresie przyrodzonym widzimy rozmaite typy narodowe, które sobie same, jako społeczności wystarczają, i każdy naród zawiera w sobie rację bytu niezależnego i odrębnego państwa. W zakresie natomiast nadprzyrodzonym jeden cel jednoczy wszystkich ludzi, a racja bytu Kościoła: niezbędne przywrócenie łaski skażonej naturze ludzkiej, czyni go *jednym* i *powszechnym* dla wszystkich.

Główna jednak, najgłębsza różnica w samej istocie społeczności przyrodzonej i nadprzyrodzonej, narodu i Kościoła, polega na różnym ich stosunku do swoich członków. Naród stanowi całość, względem której jednostki są rzeczywistemi częściami, i w której dobro całości jest dla jednostki wyższem dobrem od jej własnego cząstkowego dobra -- w granicach właściwych, t. j. w zakresie doczesności; i dlatego dobro narodu jest dla jednostki celem najwyższym w zakresie dóbr przyrodzonych, wyższym od jakiegokolwiek jej własnego, osobistego dobra przyrodzonego. Natomiast celem Kościoła — jest zbawienie wszystkich swoich członków; ich dobro jednostkowe: osiągnięcie zbawienia w życiu wiecznem, jest celem, a samo istnienie i całe działanie Kościoła jest środkiem do tego celu.

Ponieważ cel nadprzyrodzony, raz dany człowiekowi, jest od jego natury nieodłącznym, każdy bez wyjątku człowiek musi do niego z konieczności dążyć, aby osiągnąć swoją własną szczęśliwość; jeśli tego dążenia zaniecha, traci szczęśliwość, zamiast zbawienia

złej sprawy tak długo stawiać czoła przemożnym siłom nieprzyjacielskim. I tam przecież panował przez czas długi *Burgfrieden*, coprawda wyzyskiwany i nadużywany przez klikę aneksjonistyczną, ale umożliwiający skonsolidowanie wszystkich czynnych elementów w narodzie w imię jednego celu: walki z wrogiem.

O ileż bardziej nasza święta sprawa — obrony swego kraju przed dybiącymi na jego wolność i całość wrogami — winna wszystkich polaków zjednoczyć. Aby móc uporać się z tylu wrogami, by uniknąć nowych kajdan, które narodowi naszemu grożą, musimy zawrzeć wewnętrzne zawieszenie broni, walka socjalna i partyjna w Polsce musi ustać do czasu, gdy zwycięsko ukończymy narzuconą nam wojnę, a właściwie cztery wojny.

Aby jednak takie zawieszenie broni partyjne nastąpiło nie tylko pomiędzy przywódcami, aby szczególnie tarciom społecznym skutecznie zapobiec, należy zdać sobie sprawę z tych największych bolączek społecznych, jakie mogą być skutecznymi sprzymierzeńcami naszych wrogów.

Musimy sobie bowiem uświadomić, że rozpoczynamy tę ostatnią, da Bóg, walkę o wolność narodu w stokroć gorszych warunkach, niż to miało miejsce u innych narodów na początku wojny wszechświatowej. Kraj nasz wzdłuż i wszerz przeorany pociskami, zdewastowany przez rabunkową gospodarkę okupantów, pozbawiony tych nawet fabryk i maszyn, jakie uprzednio posiadał, przepełniony jest obecnie ludźmi, pozbawionymi pracy, powracającymi z Niemiec robotnikami i jeńcami wojennymi, b. wojskowymi, którzy zostali przez kilkuletni pobyt w wojsku oderwani zupełnie od swych dawnych warsztatów pracy i źródeł zarobkowania. Te zastępy „pozbawionych pracy", z moskiewska w urzędowym języku „bezrobotnymi" zwanych, setek tysięcy sięgające, muszą jaknajprędzej wrócić znowu do produkcyjnej pracy gospodarczej, winny znaleść środki egzystencji. Tego domaga się sprawiedliwość, ale tego wymaga i interes narodowy. Pamiętajmy bowiem, że największy wróg naszej niepodległości, bolszewizm żydowsko-moskiewski, stara się wykorzystać wszelkie braki społeczne, każde niezadowolenie wśród szerokich, nieuświadomionych i zbiedzonych warstw, byleby tryumf sobie ułatwić, by jeszcze choć na krótko swe panowanie w wyniszczonej, zrujnowanej doszczętnie Rosji przedłużyć.

Mami on i nęci przez swych agitatorów ciemnych i maluczkich zupełną zmianą układu stosunków społecznych, rozpala w nich nienawiść i pożądanie i potem zbiera plony swej piekielnej pracy, przyłączając kraj taki, walką wewnętrzną rozbity, do rosyjskiej federacyjnej republiki sowieckiej, i mając na pewien czas źródło do zaspokojenia najbardziej głośnych domagań się swych zgłodniałych i do nędzy doprowadzonych „towarzyszy". Pozbawieni pracy — to najlepszy materjał na „czerwonogwardzistów", to największy, chociaż często nieświadomy, sprzymierzeniec bolszewików.

Brakowi pracy przedewszystkiem więc zapobiec musimy, ale nie przez te paljatywy, które w postaci zapomóg czy to pieniężnych, czy też w naturze są obecnie stosowane.

Wysiłki samego rządu nic w tym względzie nie poradzą, potrzeba, by całe społeczeństwo, a szczególnie warstwy posiadające, uświadomiły sobie grozę położenia i z pomocą pośpieszyły. Tacy zaś, dla których dobro narodu jest hasłem bez treści, niech przynajmniej w imię swego własnego egoistycznego interesu postarają się o jaknajprędsze uruchomienie warsztatów pracy, bo zaprawdę teraz widzimy jakiś fatalny *circulus vitiosus*. Przedsiębiorcy i przemysłowcy wahają się co do uruchomienia fabryk i przedsiębiorstw, bo się boją ryzyka, obawiają się wzrastających wciąż wymagań robotników, boją się kataklizmu społecznego, który pozbawi ich kapitałów, — z drugiej zaś strony brak pracy jest właśnie dla tego kataklizmu najpotężniejszym sprzymierzeńcem i wybuch jego spowodować może.

Skądinąd przywódcy ruchu robotniczego winni sobie zdać sprawę, iż kataklizm taki nietylko byłby zgubą w chwili obecnej dla naszego bytu niepodległego, tego najwyższego dobra narodu, ale również i dla warstw pracujących, miast polepszenia warunków istnienia, przyniósłby ze sobą głód i nędzę ostateczną, której wymownym obrazem jest Rosja sowiecka.

Uruchomienie jaknajprędsze przemysłu — oto najważniejsze hasło gospodarcze w chwili obecnej. Niech przedewszystkiem powstaną te zakłady wytwórcze, które dostarczyć mogą materjałów wojennych, tak koniecznych dla armji narodowej, co ma bronić nas przed grożącymi zewsząd wrogami. Niech około tego hasła skupią się wysiłki zarówno tych, co w obecnych warunkach mogą być pracodawcami, i tych, co pracy potrzebują. Niech interesy i wymagania jednych i drugich znajdą taką przekątnię, na której narazie pogodzić się mogą, bo czas dla zasadniczych reform społecznych nastanie wówczas, gdy nikt naszej samodzielności i wolności zagrażać nie będzie.

Nadzwyczaj ważnym dla uruchomienia przemysłu czynnikiem jest dowóz jaknajprędszy tych surowców, których brak taki ogromny w środkowej i wschodniej Europie panuje. Pod tym względem rząd winien dołożyć wszelkich starań, by koalicja, w interesie której leży przecież conajmniej zlokalizowanie bolszewizmu, dostarczyła nam niezbędnych dla uruchomienia przemysłu surowców. Uczynić to mogą szczególnie Stany

---

zarabia sobie na potępienie. Z chwilą, gdy obietnica odkupienia została spełniona przez mękę i śmierć Odkupiciela, czyli przez Chrystusowe zasługi, wszystkim bez wyjątku ludziom została na nowo otwarta możliwość zdobycia łaski, jako niezbędnego środka osiągnięcia zbawienia; mając możność dojścia do celu — temsamem wszyscy ludzie mają obowiązek chwycenia się tych środków, które nam przyniósł i wskazał Jezus Chrystus. Jeżeli treścią istotną dziejów ludzkich drugiej epoki — od dania ludziom obietnicy odkupienia do jej spełnienia — było oczekiwanie i przygotowanie tego dzieła, to treścią epoki trzeciej — całych następnych dziejów ludzkich — jest proces ratowania ludzi, rozprzestrzeniania się wśród nich działania Chrystusowego. A iże narzędziem tego procesu stała się jedna, powszechna społeczność nadprzyrodzona, czyli Kościół Powszechny — stąd istotną treścią dziejów ludzkości naszej ery — jest rozwój i działalność Kościoła Powszechnego, który jest nosicielem przeznaczeń rodzaju ludzkiego; tylko to, co on uleczy i uratuje — osiągnie swój cel i będzie miało żywot w sobie, wszystko inne przeminie, i jako liście suche z drzewa ludzkości odpadnie.

Zadanie główne Odkupienia polegało na tem, by udostępnić ludziom środki łaski i uzdolnić ich do jej przyjęcia. Odkupiciel nie uczynił tego przez indywidualne dotknięcie poszczególnych dusz, ale środki łaski wraz ze swoją nauką powierzył nadprzyrodzonej społeczności Kościoła, która, jako instytucja powszechna, otwierała nie tym lub innym jednostkom, ale całej ludzkości drogę do odrodzenia natury człowieczej w sobie i do zbawienia. (C. d. n.).

I dlatego teraz „wojna i polityka", to nie jest turniej obcy, w którym wyszukujemy z trudem własnych, drobnych przyczynków, ale to już jest przedewszystkiem wojna polska i polityka polska, w wielkiej międzynarodowej pracy i walce o możliwsze życie tej planety.

Musimy nauczyć się patrzeć na mapę Europy i obu półkul ziemi, jako na otoczenie Polski przedewszystkiem i na teren naszej pracy wszechświatowej; musimy się nauczyć badać i śledzić poruszenia na całym tym terenie—wszystkich graczy—z punktu widzenia dobra naszej ojczyzny. „Wojna i polityka" musi stale uzupełniać obraz naszego własnego „życia narodowego" abyśmy czuli tętno tego życia i pojmowali trafnie wypadki.

W ostatnim tygodniu na czoło polityki polskiej wysunęła się sprawa niegodziwej i podstępnej napaści Czechów na Śląsk i przygotowania armji czeskiej do napadu na środkową Galicję przez Karpaty. Postępowanie Czechów pod względem moralno-politycznym niczem nie różni się od haniebnej napaści Niemców na Belgję w r. 1914, jest właściwie tym gorsze, że napaść nastąpiła tu zgoła bez wypowiedzenia wojny, ani jakiegokolwiek uprzedzenia. Polska — zarówno społeczeństwo graniczne i Rada Narodowa na Śląsku, jak i rząd polski—ufali formalnemu układowi, zawartemu przez Radę Narodową Śląską z władzami czeskiemi 5 listopada zeszłego roku, na mocy którego ustanowiono tymczasową linję demarkacyjną, pozostawiając w rękach czeskich kopalnie na spornym terytorjum, i odkładając ostateczne przeprowadzenie linji granicznej do układów pokojowych. Polacy ściśle przestrzegali warunków układu—i zostali napadnięci podstępnie i zdradziecko. Ale lud śląski odpowiedział godnie: powszechnym porywem do broni i strajkiem generalnym. Polska spodziewa się teraz stanowczej interwencji Koalicji: wzniosłe hasła sprawiedliwości i prawa w stosunkach międzynarodowych zobowiązują ją do tego; tymczasem doszły nas nieoficjalne jeszcze wiadomości o układzie polsko-czeskim, jakoby zawartym w Paryżu pod naciskiem Konferencji Mocarstw, który gdyby się sprawdził, byłby urąganiem zasadom głównym, a uznaniem wprost siły przed prawem: podobno bowiem miano ustalić nową (!) linję demarkacyjną na kolei Bogumin-Koszyce, tak że Cieszyn pozostałby w ręku czeskim, a prawie całe kopalnie śląskie również, przyczem mają one być poddane kontroli międzynarodowej, a węgiel dzielony równo między Czechy i Polskę: kopalnie zaś, przyznane tymczasowo Czechom w układzie 5 listopada, byłyby wyłącznie eksploatowane przez Czechy. W ten sposób każdy śmiały czyn bandycki miałby szanse uzyskać w areopagu międzynarodowym sankcję tymczasową — w postaci nowej, na korzyść bandytów przesuniętej linji demarkacyjnej: następny układ mógłby pozbawić Polskę Nowego Sącza i Chyrowa! Polska—tylko przemocy i bezsilności chwilowej ulegająca, mogłaby taki układ przyjąć—a idea odwetu słusznego i sprawiedliwego nie dodałaby mocy na krzywdzie opartemu pokojowi.

Wogóle fronty nasze są obecnie pod znakiem układów: na Śląsku, na Rusi i w Poznańskiem są one prowadzone lub przygotowywane z wyraźną tendencją do przerwania walki: konieczność skupienia wszystkich sił dla obrony kresów północno-wschodnich przed zalewem żydowsko-rosyjskim usprawiedliwia te starania. Ale najwyższe wymagania godności narodowej wobec miary w pysze nieznającej i bezceremonialnej chęci grabieży lub zachowania cudzego — u naszych przeciwników—mogą jednak narzucić nam obowiązek dalszej walki i na cztery fronty. Wartość sprawy, o którą walczymy—gwarantuje zwycięstwo, które bezpiecznie oprzeć będziemy mogli na wspaniałych kadrach armji gen. Hallera, która po zbyt długich może przygotowaniach jednak z zapasem ekwipunku, amunicji i żywności ma niebawem w Gdańsku wylądować. Czas już się pośpieszyć, bo panowie Singery et comp. w Mińsku otwarcie mówią, że na Wielkanoc będą w Warszawie! Ufać można, że się zawiodą.

Napad czeski przeciął komunikację z zachodem via Wiedeń, jedyną, którą umiała nawiązać nasza żydowsko-N. K. N-owa agencja telegraficzna „P. A. T." Stąd wiadomości z kongresu i z ośrodka naszej własnej polityki zagranicznej nader skąpe, nieścisłe, często przez farbowane nieżyczliwością szkła przekręcane. Miejmy nadzieję, że za tydzień—będzie to już inaczej! Prace kongresu posuwają się wolno—idee i ideały potykają się na każdym kroku o stare, twarde nałogi „zepsutej natury ludzkiej". Dyplomacja polska powinna dopomódz do ich przezwyciężenia. *x.*

Kronika Kościelna.

Jak we wszystkich niemal dziedzinach życia, tak i w sferze kościelnych stosunków wojna europejska wywołała głęboko sięgające zmiany. Z powodu utrudnionej komunikacji z Zachodem, nie możemy dokładnie zdać sprawy z wszystkiego, co dzieje się w Kościele powszechnym na szerokim świecie. W dzielnicach Polski z pod byłego zaboru rosyjskiego Kościół odczuł przedewszystkiem dodatni wpływ wojny. Jak z Ojczyzny naszej, tak i z Kościoła opadły kajdany ucisku i prześladowania rosyjskiego, ustały zakusy rusyfikacyjne, ucichło wojujące prawosławie; pozostały po niem tylko puste mury cerkiewne, rozsiane tu i owdzie po ziemiach naszych, i nadęte kopuły, budzące smutne wspomnienia. Z chwilą ustąpienia Rosjan z Polski, dla Kościoła katolickiego rozpoczęła się nowa era.

Kościół katolicki jest organizmem żywym i mocnym. Nie zatracił on żywotności swojej nawet w piwnicznej atmosferze, którą nad krajem naszym roztaczała niewola rosyjska, z tym większą siłą okazuje swą organizacyjną zdolność, odkąd poczuł nad sobą wiew wolności. Podwaliną organizacji Kościoła jest łączność jego oddzielnych części z tą opoką, którą mu Boski Założyciel dał za fundament, t. j. ze Stolicą Piotrową. Łączność tę starali się Rosjanie w rozmaity sposób utrudnić i osłabić.

Pierwszym objawem budzącego się w Polsce na nowo życia kościelnego jest wzmocnienie tej łączności. Widomym jej znakiem jest urząd wizytatora apostolskiego przez Stolicę św. dla Polski, jej kresów i Rosji ustanowiony. Pełni go J. E. ks. Achilles Ratti, protonotarjusz apostolski, który przybył do Warszawy w maju roku zeszłego, Reprezentuje on u nas osobę Ojca Św.

Prócz opoki Piotrowej, drugą podstawę silnej organizacji Kościoła stanowi episkopat, pozostający w łączności z Rzymem. I w tej podstawie Rosjanie nie omieszkali poczynić szczerb. Niektóre dyecezje, jak podlaską, mińską, ryską zamknęli zupełnie, w innych przez długie nieraz lata nie pozwalali obsadzać stolic biskupich. Przewrót wojenny pozwolił dokonać restytucji dawnego stanu. Niedawno byliśmy świadkami nominacji i konsekracji całego szeregu nowych biskupów, którzy jużto objęli rządy we wznowionych lub wakujących dyecezjach, już też są sufraganami, t. j. pomocnikami rządzących.

Nie mniejszy niż w najwyższych sferach kościelnych ruch organizacyjny widzimy i wśród ogółu duchowieństwa. Potrzeba wytworzenia ośrodków wyższego wykształcenia kościelnego znalazła zaspokojenie w otwartym roku zeszłego wydziale teologicznym w Uniwersytecie Warszawskim. Wypadki polityczne spowodowały wprawdzie niedawno przerwę w prowadzeniu studjów na nim, rekompensatę za to stanowi Uniwersytet Lubelski, założony niedawno dzięki ofiarności p. Karola Jaroszyńskiego i staraniom Ks. D-ra J. Radziszewskiego, b. rektora Akademji Petersburskiej. — Duchowieństwo pracujące na parafiach, w miastach, miasteczkach i po wsiach, przygotowuje się energicznie do nowych zadań, wobec których stawiają je zmienione warunki; bierze żywy udział w pracy dawnej czy niedawno powstałych instytucji, stowarzyszeń, kółek, organizacji społecznych, poparło akcję uświadamiającą przedwyborczą i wyborczą do sejmu konstytucyjnego, wielu jego przedstawicieli zdobyło mandat poselski. Słowem wszędzie stara się iść i pracować z narodem, któremu chce służyć w myśl najlepszych tradycji z przeszłości. Jak za czasów rosyjskich duchowieństwo katolickie zajmowało stanowisko narodowe antyrusyfikatorskie, jak za czasów okupacji niemieckiej ogół duchowieństwa zajął front antyniemiecki wraz z ludem, tak iż dzisiaj dobro ogółu, dobro narodu przyświeca mu w pracy niby gwiazda przewodnia. Nie wszystkim się takie stanowisko podoba. Nie dawne to czasy, kiedy posądzano duchowieństwo o kosmopolityzm, o „czarną międzynarodówkę", dziś nie brak takich, którzy mu zarzut czynią za jego stanowisko narodowe. Tam zarzut rodził się stąd, że Kościół katolicki naucza, że jak jeden jest Bóg i jedna prawda, tak jedna tylko może być prawdziwa religja dla wszystkich ludzi, bez względu na narodowość, a więc błędny jest pomysł Kościoła narodowego; tu niepodoba się niektórym to, że duchowieństwo nie chce stanąć na stanowisku walki klas, którą socjalizm przyjmuje w swym programie. Duchowieństwo jednak zdaje sobie dokładnie sprawę ze swego stanowiska i swej zasady: nie o przywileje tej lub innej warstwy walczyć będzie, ale o dobro ogółu, nie antydemokratyczne stanowiska zajmuje, ale przeciwne jest burzycielskiej walce klasowej, nie różnić, ale jednoczyć ma wszystkich w imię miłości chrześcijańskiej i sprawiedliwości.

Pragnąc innych jednoczyć, organizuje się przedewszystkiem samo dla wspólnej pomocy i wzajemnej zachęty do zbożnej pracy. Niedawno powstały „Dom księży" w Warszawie jest tej pięknej pracy zawiązkiem. Stara się też o wytworzenie łączności i jedności między duchowieństwem wszystkich trzech byłych zaborów, czego dowodem są pracujący już w Warszawie lub odwiedzający ją księża z Galicji i Zaboru pruskiego.

Zestawiając powyższe fakty, znane zresztą, w jeden obraz nie chcemy twierdzić, że praca duchowieństwa jest na idealnym poziomie doskonałości. Przeciwnie podkreślamy, że wszystko niemal powiedziane wyżej jest dopiero „in fieri", rodzi się i tworzy. Nie mniej przeto budzi otuchę i wiarę w pomyślną przyszłość.

t.

PRZEGLĄD EKONOMICZNY.

Widoki rozwoju ekonomicznego w niepodległej Polsce. Ostatnie dekrety rządu w dziedzinie ekonomicznej. Polityka finansowa.

Nowy Rok 1919 zastał Polskę wyzwoloną i zjednoczoną. Nieustalone wprawdzie jeszcze granice na wschodzie i zachodzie, które z bronią w ręku wywalczać trzeba, ale twierdzić już z całą pewnością można, że dawne przedwojenne, czy okupacyjne rozdarcie i poćwiartowanie ojczyzny minęło jak zły sen. A więc i z punktu widzenia gospodarczego zastanowić się można i trzeba, jakie ekonomiczne konjunktury czekają nowy twór państwowy i jak daleko odbiegamy od stosunków przedwojennych. Przedewszystkiem charakter ekonomiczny kraju pozostanie nadal wybitnie rolniczym, i to niezależnie od tego, jak daleko sięgną granice Polski, albowiem centra przemysłowe: Warszawa, Łódź, Zagłębie, jako w sercu kraju leżące, przy każdej konjunkturze przypaść nam muszą; im dalej sięgniemy na wschód, tem więcej rolniczych obszarów przyłączymy. Dla uwypuklenia tego zjawiska wystarczy przypomnieć sobie, iż według statystyki Królestwa Polskiego liczyło ono przed wojną ludności wiejskiej 66,4% ogółu ludności, t. j. $^2/_3$ mieszkańców kraju, czyli, że w najbardziej uprzemysłowionej dzielnicy olbrzymia przewaga była po stronie żywiołu rolniczego. Kresy (z wyjątkiem Śląska) wzmocnią stanowisko rolnictwa, czy to będzie Poznańskie, czy Galicja, czy Litwa, czy Wołyń. Z tego faktu supremacji rolnictwa rząd i sejm wysnuć muszą odpowiednie konsekwencje i zastosować do niego ogólną politykę ekonomiczną kraju.

W tak pięknym, dużym szmacie ziemi ojczystej, jaki, nie wątpimy o tem ani na chwilę, przypadnie nam w udziale, znajdzie się miejsce i dla przemysłu, warunki dla jego rozwoju będą wszak pomyślne — Śląsk i Zagłębie dostarczą nam węgla, Galicja nafty, posiadamy pozatem rudę żelazną i inne bogactwa naturalne; warsztaty przemysłowe, chwilowo nieczynne, ożywią się znów i przemysł — źródło bogactwa narodowego, nanowo rozwijać się pocznie. Przemysł polski przystosować się będzie musiał, oczywiście, do nowych warunków, trzeba się pogodzić z myślą, że dawne rynki rosyjskie odpadną, lub w najlepszym razie znacznie ograniczone zostaną. Powinno to być wskazówką dla przemysłu polskiego, aby siły swe wytężył w kierunku poprawienia jakości swych wyrobów, aby polskie fabrykaty stały się towarem precyzyjnym, co przyjść powinno z łatwością, zważywszy wrodzone narodowi polskiemu smak i zdolności twórcze.

Handel w niepodległej Polsce również powinien wejść na tory szybkiego rozwoju, własne wybrzeże morskie umożliwi zbyt produktów naszych drogą morską, odżyją świetne tradycje Gdańska i polska bandera po tylu latach znów zatknięta zostanie na okrętach, szybujących po falach morskich. Handel wewnętrzny kroczyć powinien drogami, na które wszedł od początku wieku XX, to znaczy, pod hasłem unarodowienia i wyemancypowania się z pod przewagi i wpływu żydowskiego, drogą energicznej konkurencji z elementem napływowym, drogę rozwoju współdzielczości i oświaty pomiędzy ludem. W zakresie handlu specjalnie liczymy na drogocenny wpływ połączonych dziś z nami rodaków z Księstwa Poznańskiego, którzy u siebie tak dobrze potrafili zorganizować zdrowy obrót handlowy, zadając kłam przesądowi, że polak nie potrafi być zdolnym, sprawnym i uczciwym kupcem.

Takie nadzieje i prognostyki snuć można na progu roku nowego, gdyż te, niewątpliwie, a nie inne będą formy, w które wyleje się życie ekonomiczne niepodległej Polski. Rzecz prosta, że chwilowo niektóre punkty nie dadzą się jeszcze zrealizować, bo oto tereny naftowe zajęte przez rusinów, zagłębie węglowe Śląska Cieszyńskiego — przez Czechów i t. d., ale trzeba mieć mocną nadzieję, że przetrwamy te krytyczne chwile, i że rok następny, 1920, witać będziemy przy pracy w pełnym biegu na terenie nieuszczuplonej ojczyzny.

Narazie w ostatnich tygodniach usiłowania rządu i społeczeństwa skierowane były ku pobudzeniu życia ekonomicznego. Mamy zatem do zanotowania wyjazd delegacji w sprawach ekonomicznych pod przewodnictwem A. Wierzbickiego do krajów koalicyjnych — starać się ona będzie o surowce i środki ku uruchomieniu fabryk, o maszyny rolnicze, nawozy sztuczne i t. p. Do Polski zawitała misja aprowizacyjna koalicji, zwiastując pomoc żywnościową, na którą kraj z utęsknieniem oczekuje. Gdy wreszcie upragniona pomoc nadejdzie, zetnie ona łeb hydrze spekulacji i paskarstwa, która rozwielmożniła się w kraju naszym, a których dotychczas żadne zarządzenia prawodawcze skutecznie dotknąć nie mogą.

Rząd tymczasowy nie próżnował, w ciągu grudnia i stycznia wydał on ogromną ilość dekretów, dotyczących życia ekonomicznego kraju. Niektóre z nich powitać należy z całkowitem uznaniem, na innych znać pośpieszną robotę i pewną jednostronność. Zawsze jednak na usprawiedliwienie prawodawcy przytoczyć trzeba przysłowie łacińskie: „bis dat qui cito dat".

Pierwszą nowelą w zakresie życia ekonomicznego było wprowadzenie, jeszcze dekretem z dn. 23 listopada, jako obowiązkowego ośmiogodzinnego dnia pracy. Przez rozporządzenie to rząd spełnił jedno z dawnych żądań klasy robotniczej, jeden z ważnych punktów programu robotniczego. Inna rzecz, czy reforma ta da się utrzymać? Zależy to od warunków pracy, jakie wytworzą się w ościennych krajach Europy, czy przejmą one tę reformę, jak ułożą się ogólne koszta produkcji i konkurencja ekonomiczna? W niektórych gałęziach przemysłu ośmiogodzinny dzień roboczy wprowadza jednak zbyt wielkie perturbacje, naprzykład w cukrownictwie. To też sfery cukrownicze przyjęły reformę głośnym protestem, dowodząc, iż produkcja cukru ustać musi, o ile dekret wprowadzony będzie w życie. Pod wpływem protestów tych, Minister Pracy wydał nowe rozporządzenie, ustanawiające wyjątek dla cukrowni, gdzie pozwolono na stosowanie dłuższego dnia roboczego. Poza unormowaniem długości dnia roboczego zajął się rząd zaniedbaną mocno podczas okupacji sprawą inspekcji fabrycznej i ubezpieczenia robotników. W materji inspekcji stworzył rząd dekretem z dn. 3 stycznia sieć inspekcyjną pod główną kontrolą Ministerjum Ochrony Pracy, w osobach głównego inspektora pracy, inspektorów obwodowych i okręgowych, tudzież kolegjalnych organów inspekcji pracy (centralnych i okręgowych). Zadania inspekcji zakreślił szeroko w art. 1 prawa: „Inspekcja pracy nadzoruje należyte stosowanie przepisów prawa o obronie pracy we wszystkich dziedzinach pracy najemnej zapewniając pracownikom korzyści, przyznane im przez obowiązujące socjalno-polityczne prawodawstwo". Obowiązkowe ubezpieczenie na wypadek choroby stworzone zostało dekretem z dn. 11 stycznia, przewiduje ono utworzenie Kasy Chorych; obowiązek ubezpieczenia pojęty jest bardzo szeroko i podlegają mu wszyscy, utrzymujący się z pracy najemnej, bez względu na to, czy są związani z pracodawcą umową najemną, co wedle wyszczególnienia art. 5 dekretu dotyczy prócz robotników, rzemieślników również i urzędników, nauczycieli, personelu scenicznego, orkiestrowego i t. p. Dekret z dn. 11 stycznia uchylił rosyjskie prawo o ubezpieczeniu robotników na wypadek choroby z 1912 r. Z zakresu prawodawstwa aprowizacyjnego zanotować należy dekret z dn. 11 stycznia, tworzący przy Ministrze Aprowizacji Radę Aprowizacyjną, której zadaniem jest opinjowanie w sprawach aprowizacyjnych kraju, oddawanych jej pod rozpoznanie przez Ministra Aprowizacji lub podnoszonych bezpośrednio przez nią samą, w szczególności zaś w sprawie ustanawiania planu gospodarki aprowizacyjnej. Równocześnie utworzone zostały i państwowe Rady Aprowizacyjne. Dekret zaś z d. 18 grudnia stworzył Państwowy Urząd Zakupu artykułów pierwszej potrzeby.

W związku z działalnością Ministerjum Aprowizacji powstał też przy niem na mocy dekretu z d. 11 stycznia Urząd walki z lichwą i spekulacją, któremu przyznano wyjątkowe kompetencje, bo aż prawo wymierzania surowych kar administracyjnych. Walkę ze spekulacją stara się rząd organizować i w innych kierunkach, wydaje mianowicie w d. 5 grudnia dekret, wprowadzający przy rozpoznawaniu spraw o przestępstwa te w sądach uproszczoną i szybką procedurą wraz z surowemi karami pozbawienia wolności.

Wreszcie dekret o ochronie lokatorów i zapobieganiu brakowi mieszkań z d. 16 stycznia, wychodzący z pięknej zasady ochrony lokatora, jest zbyt jednostronny, gdyż w wielu wypadkach skrępuje i pozbawi zupełnie dochodu właściciela domu, przez co postawi go przed koniecznością sprzedaży nieruchomości w obce ręce. W czyje? Odpowiedź nasuwa się sama przez się, znienawidzoną klasę kamieniczników, dotąd jeszcze w większości polską, zastąpić może łacno obcy przybysz, wzbogacony zyskami wojennymi, których prawodawca, pomimo szczerych chęci, nie mógł dosięgnąć.

Poza tymi dekretami podnieść należy jeszcze kilka z zakresu rolnictwa, jak dekret w przedmiocie organizacji urzędu ochrony lasów z d. 16 stycznia i postanowienie Rady Ministrów w przedmiocie ochrony i użytkowania lasów z d. 30 grudnia, oraz dekrety, będące w związku z polityką ekonomiczną b. okupantów, jak dekret z d. 11 stycznia, unieważniający umowy co do majątku państwowego, zawarte przez b. władze okupacyjne, dekret z d. 16 grudnia w przedmiocie przymusowego zarządu państwowego, dekret z d. 23 listopada o sekwestrze zakładów przemysłowych, zarządzanych przez b. władze okupacyjne i dekret z d. 23 listopada o sekwestrze surowców półfabrykatów i towarów, zgodnie z poprzedniemi rozporządzeniami b. władz okupacyjnych.

Polityka finansowa i walutowa rządu, zarówno gabinetu Moraczewskiego jak i Paderewskiego, szła w kierunku szanowania dotychczas stosowanych zasad. Nie wprowadzano zatem zmian w systemacie podatkowym, a zasilenia kasy państwowej szukano przedewszystkiem na drodze wypuszczenia nowej emisji biletów Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej (dekret z d. 31 grudnia, emisja 500 miljonów marek polskich), działającej na mocy dekretu z d. 7 grudnia, oraz drogą pożyczki państwowej. Ogólny zapał i tłumne zapisy na pożyczkę, będące odpowiedzią na utworzenie ponadpartyjnego, ogólnonarodowego rządu Paderewskiego, zdają się rokować jaknajlepsze powodzenie pierwszej polskiej pożyczce państwowej. *lb.*

POKŁOSIE.

Obchód Kilińskiego.—Czego uczy rewolucja rosyjska?—Taktyka P. P. S.

W niedzielę ub. Warszawa obchodziła uroczyście setną rocznicę skonu bohatera insurekcji 1794 roku, szewca Jana Kilińskiego, uosobienia patrjotycznego mieszczaństwa warszawskiego w dobie Kościuszkowskiej.

Komitet obchodowy zamieścił w pismach podniosłą odezwę pióra znakomitego poety Or-Ota:

„Warszawa święci dziś setną rocznicę skonu Jana Kilińskiego. Dzień ten jest uroczystym wspomnieniem dla całej

Polski, ale dla stolicy przedewszystkiem. Imię Kilińskiego sprzęgło się na wieczne trwanie z omszałymi murami Starego Miasta, skąd porwał się w płomiennym czynie bohaterski szewc, aby piorunem krzepkich rąk warszawskiego mieszczaństwa zdruzgotać przemoc wroga i odpowiedzieć siarczyście a godnie na święte zawołanie Kościuszki z Krakowskiego rynku. Krwawa insurekcja kwietniowa była uściskiem żywiołowym dwóch stolic, dwóch orłowych gniazd, wiążących szlachtę, mieszczaństwo i lud ponad przerażonemi czerniami najeźdźców; była to pieczęć, odbita purpurą krwi polskiej, na wiekopomnym akcie Konstytucji Majowej, pieczęć stwierdzająca jej, uświęcony przez patrjotyzm powszechny, walor w narodzie.

Duch Kilińskiego żył i trwał wśród nas w najsroższej dobie niewoli. Z okien kamienic staromiejskich, z furt prastarych domów, z zaułków osnutych pleśnią lat, wyglądało jego chwackie, zadzierżyste oblicze, a kiedy dzwony cerkiewne huczały śród miasta, jakby pragnące zagłuszyć bicie serc polskich, usta Kilińskiego szeptały tym, którzy czekali: Przyjdzie godzina...

I przyszła. Runęły w pył przydrożne słupy graniczne, krające na części świętą ziemię ojczystą, złączyło się to, co nigdy w myśli i w duchu polskim rozdarte nie było, a nad wolną, wielką Ojczyzną powiała potężna chorągiew swobody z orłem rycerskim i z wiecznotrwałym, grzmiącym, jak Zygmunt wawelski, napisem: Wolność — Całość — Niepodległość!

U sztandaru tego, obok hetmanów wolności, wartuje Kiliński; u sztandaru tego, on, symbol warsztatowej obywatelskiej rzeszy, wyciąga stwardniałe od pracy i czerwone od krwi dłonie, do wschodzącego słońca.

A oddając dziękczynną cześć bohaterskiej postaci szewca-pułkownika, składamy ją zarazem tym wszystkim braciom z miast i miasteczek polskich, którzy ofiarną krew leli przez sto dwadzieścia pięć lat walk o wolność narodu i toczą ją po dziś dzień pod Lwowem, pod Wilnem, na Śląsku, na Spiszu w obronie kresów, pragnącego i mającego prawo być wielkim, państwa Piastów i Jagiellonów.

Kiedyś na rynku Starego Miasta stanie, odlany w bronzie lub wykuty w marmurze, posąg Kilińskiego. Przyszłe pokolenia, które już nietylko przeczuciem, jak my, ale oczami swemi patrzeć nań będą, zrozumieją, że marmur ten, czy spiż, stanął na stokroć trwalszej od granitów podwalinie, bo na wzruszonem tętnie serc polskich, bijących w rytm tego ukochania, któremu sługą był Kiliński".

„Kurjer Warszawski" zamieścił d. 1 b. m. niezmiernie ciekawy artykuł pióra p. *Karola Wędziagolskiego*, poświęcony „tragedji współczesnego ruchu socjalistycznego, gilotynowanego rękami rosyjskich socjalistów-bolszewików",

Autor, najbliższy w latach rewolucyjnych współpracownik głównego przywódcy socjal-rewolucjonistów, Sawinkowa, komisarz wojenny Tymczasowego Rządu republiki rosyjskiej, członek t. zw. przedparlamentu za czasów Kiereńskiego, i głośnej wszechrosyjskiej Narady państwowej w Moskwie, z niezwykłą szczerością i odwagą cywilną stara się z przebiegu rewolucji rosyjskiej wyciągnąć te wnioski, które winny być najlepszą przestrogą dla tych wszystkich, co niechcą powtórzenia się wypadków rosyjskich na naszym gruncie.

Tchnące głębokiem odczuciem prawdy życiowej wywody p. Wędziagolskiego przytaczamy poniżej w obszerniejszych wyjątkach.

„Przywódcy ruchu robotniczego,—pisze p. Wędziagolski, którzy nie szukają w przełomowej chwili wawrzynów i rozgłosu, a dla których los pracujących mas jest kwestją nie tylko współczucia, lecz i zrozumienia roli tych mas w rozwoju kultury i cywilizacji narodowej i ogólno ludzkiej, powinni z niezwykłą skwapliwością i dokładnością przestudjować rozwój i upadek rewolucji rosyjskiej, w której gruzach będzie głęboko zagrzebany socjalistyczny patos szerokich mas ludowych, objętych depresją...

„Rewolucja rosyjska zaczęła upadać na drugi dzień swojego istnienia w pierwszym dniu marca 1917 r., gdy Czcheidze, po przemówieniu Rodzianki do tłumów piotrogrodzkich, przed gmachem pałacu Taurydzkiego, odezwał się w te słowa: „On wam mówi o wolności i równości — wy go o ziemię, o ziemię *(naszezot ziemlicy, ziemlicy)* zapytajcie". „Siła twórcza rewolucji, a zatem zdolność jej samozachowawcza, czerpie swe źródło nie w masach na spodzie, lecz w jednostkach u góry.

Jednostki zaś u góry w swej robocie najpierw wywrotowej muszą oprzeć się na masach, gdyż czyn wywrotowy jest jej najłatwiej psychologicznie i fizycznie przystępny. Gdyby masy proletarjatu były zorganizowane i posłuszne, jak maszyna — kierownicy i twórcy mieliby łatwą robotę. Daje się rozkaz wywrócić, „znieść", „zmieść" to czy owo, w pewnej chwili mówi się „stój" maszyna słucha i zaczyna wykonywać twórczą robotę. Ale przypatrzmy się, jak bywa w życiu, nie w marzeniach.

Kierownicy mają zorganizowaną garstkę proletarjatu w morzu niezorganizowanym, również proletarjackim. Kierownicy, rewolucjoniści, czyli ludzie, co nie tylko czytać i pisać umieją, gdy mówią do zorganizowanej garstki — słuchani są przez ocean ludowy niezorganizowany, nieposłuszny.

Ale gdy kierownicy swojej garstce dają komendę: Idź, wywracaj! — za garstką posłusznych rzucają się miljony nieposłusznych, bo wywrót, to ich najulubieńsza rzecz, gdy zaś kierownicy dają hasło „stój", staje garstka, a miljony dalej wywracają, nim nie wywrócą wszystkiego, tak, jak dziś w Rosji, by ochłonąwszy w głodzie, śmierci i zniszczeniu, cofnąć się naraz do swej zwierzęcej pokorności z nienawiścią ku tym, którzy skomenderowali „Idź, wywracaj!" z uczuciem zemsty dla rewolucji.

Dobrze byłoby o tem pamiętać każdemu kierownikowi, każdemu wodzowi, wszystkim tym, którzy piszą proklamacje w imieniu dobra proletarjatu, gazety, manifesty, wszystkim tym, którzy przemawiają do tłumów w imieniu rewolucji, wszystkim, którzy chcą lub mogą dawać komendę".

Stwierdzając, że wśród kierowników rewolucyjnych za mało jest takich, co o powyższem pamiętają, zaznacza p. Wędziagolski, że

„Wśród kierowników i wodzów za wiele jest ludzi głupich, a jeszcze więcej nieuczciwych.

Głupi człowiek widzi tylko to, co jest dzisiaj, on nie oblicza tego, co jego czyny dzisiejsze dadzą jutro; głupi człowiek daje się porwać psychozie tłumów i wówczas przestaje zupełnie być zdolnym do nauczenia się czegoś".

„Ale poza głupimi kierownikami stoi cały szereg podłych oszustów, którym chodzi nie o dobro mas, nie o los proletarjatu, lecz o zrobienie jakiegośkolwiek osobistego interesu lub wprost o zrobienie złego ludziom". „Tacy zawsze powiedzą. — Idź, wywracaj, bo to twoje święte prawo. Tacy są nadto mądrzy, aby ich tak łatwo mozna było zdemaskować. Ale gdy i rewolucja się wywróci — oni nie zginą, bo oni będą w kontr-rewolucji najpierwszymi podszczuwaczami tego samego proletarjatu do „świętej zemsty" nad rewolucją".

P. Wędziagolski, nawołuje w końcu swego artykułu „mądrych, mężnych i uczciwych kierowników" proletarjatu do ostrożnego operowania ogniem i prochem, czem jest „dogadzanie" masom.

Niestety nawoływania te człowieka, który na podstawie gorzkiego doświadczenia osobistego, zdecydował się publicznie ostrzec przed smutnymi rezultatami demagogji, przebrzmiały wśród pewnych przynajmniej sfer bez echa.

Oto w „Robotniku" z d. 5 b. m. znajdujemy odezwę Centr. Komitetu Robotniczego P. P. S., nawołującą „robotników miast i wsi do wielkich manifestacji na dzień otwarcia sejmu", do wyrażenia niezłomnej woli w rezolucjach, pochodach i wiecach.

Lud wolę tę wyraził przy wyborach do sejmu, wyborach, przeprowadzonych na najbardziej demokratycznych podstawach. O ile więc wynik ich zawiódł nadzieje przywódców P. P. S., niech potrafią powstrzymać się od używania w dalszej akcji środków, które bardzo łatwo im samym z rąk wymknąć się mogą, a na biedny nasz kraj sprowadzą niechybnie zniszczenie, ostateczną nędzę i utratę dopiero co odzyskanego niepodległego bytu.

M.



Ratujmy miasta.

Najważniejszym zagadnieniem życia warszawskiego, jak i wszystkich naszych miast i miasteczek, stała się teraz sprawa rozpisanych wyborów do Rad miejskich. Bezmyślnie doktrynerska ordynacja wyborcza, na powszechnym i równym prawie głosowania oparta, wydaje około 90% naszych miast i miasteczek, ze stolicą na czele, w niepodzielne władanie napływowego i wrogiego macierzy—narodowi polskiemu — żywiołu żydowskiego. Łatwo jest wyobrazić sobie, coby się stało z Warszawą, gdyby większość w Radzie miejskiej zdobyli żydzi: okupanci dali nam poglądową demonstrację, jak wychodzą na żydowskiej władzy interesy ludności; niewątpliwie, ktokolwiek miał do czynienia z urzędami okupacyjno-„polskimi“, ten raz na zawsze musiał nabrać obrzydzenia do tego chaosu i aroganckiego nieuctwa, jakie wnosi żydostwo do życia publicznego.

Jeżeli nasza młoda biurokracja zagrożona jest od wewnątrz trucizną niesumienności, nieuctwa, panoszącego się na dobrze płatnych posadach, synekuryzmu, protekcjonizmu, lenistwa i rażącej niekompetencji—to jest to niewątpliwie w pierwszym rzędzie wynikiem zarazy żydowskiej, która przy pomocy okupantów i ich aktywistycznych, bezkrytycznych pupilów wszędzie się wcisnąć umiała. Wydawanie jej teraz na łup zdezorganizowanego doszczętnie przez zaborców i okupantów samorządu miejskiego—byłoby klęską dla całej przyszłości narodowej. Miasta nasze—a zwłaszcza Warszawa—wymagają wytężonej pracy wysoce kompetentnych i bezgranicznie sprawie gospodarki miejskiej oddanych—istotnych ojców miasta—a nie pijawek, któreby same tylko na miejskim gospodarstwie tuczyć się pragnęły. Jeśli do sprawy wyborów do Rad miejskich wniesiony będzie element polityczny—fatalnie się to odbić musi na rozwoju miast: jedynie kompetencja, przywiązanie do miasta, wysokie poczucie obywatelskie i rzetelny patrjotyzm powinny decydować o kandydaturach na fotele radzieckie. Tymczasem ordynacja, zmuszająca do walki z żydami o elementarne prawo nasze, by miasta polskie były rządzone przez Polaków: dla ich dobra, a nie dla dobra „międzynarodu“—taka ordynacja z konieczności zmusza też do oparcia akcji wyborczej o zasadę polityczną, przyczem wartość kompetencji kandydatów łatwo pominięta być może.

Cała polska ludność Warszawy jest grozą położenia, wytworzoną przez ordynację b. p. gabinetu Moraczewskiego, poruszona. Bardzo słusznie. Ale niestety—organizując z energją akcję niedopuszczenia do wyborów na mocy tak skandalicznej ordynacji—obywatele zapominają o niezbędnej akcji przygotowania wyborów, pomimo to odbyć się mogących: trzeba się starać o odłożenie wyborów, aż Sejm nową ordynację uchwali—ale niewolno zaniedbywać jednoczesnego przygotowania walki wyborczej o polskość zarządu Warszawy, gdyby pomimo wszystko wybory odbyć się miały. Pomyślny nadspodziewanie wynik wyborów sejmowych pozwala ufać, że przy napięciu wszystkich sił, zwycięstwo polskości nad żydostwem w Warszawie jest możliwe. Zaniedbanie w tym względzie byłoby wielkim grzechem narodowym.

Trudno pojąć, co zmusza rząd narodowy do dźwigania tej spuścizny po rządzie socjalistycznym, i do forsowania wyborów do Rad miejskich na korzyść żydów na dni kilka zaledwie przed zebraniem się Sejmu. Rząd narodowy ma pełne zaufanie narodu—i wszystko co w zakresie „konieczności państwowych“ uczyni własną władzą, uprzedzając decyzje Sejmu, które procedura parlamentarna może za daleko odroczyć, przyjmie z wdzięcznością. Ale właśnie dlatego Rząd ma zaufanie—że potrafi rozróżnić „konieczność“ od rzeczy, które bez szkody mogą na decyzję Sejmu poczekać. A wszak decyzja chłopskiej większości sejmowej w sprawie niedopuszczenia do decydującego wpływu żydów u nas—żadnej nie pozostawia wątpliwości. Dlaczego więc z góry, naprzekór niewątpliwej woli Sejmu oddawać miasta żydom? Czemu tak śpieszno? Powiadają, że rozpaczliwy stan gospodarki miejskiej nagli do dania jej kierowników nowych; argument, nie wytrzymujący krytyki: z takiej ordynacji wyszłe Rady miejskie tylko do reszty zabagnić i zaprzepaścić mogą dobrobyt i ład naszych miast. Powołują się też na względy międzynarodowej polityki, nakazujące rzekomo nie wywoływanie pozorów antysemityzmu, przez wycofanie ordynacji—doktrynersko-sprawiedliwej—już ogłoszonej. Sądzimy raczej, że te względy kazałyby uniknąć niezawodnej burzy antysemickiej w Sejmie, gdyby wbrew jego z góry niewątpliwej woli—narzucono narodowi żydowską niewolę jego miast. A dyplomacji wszechświatowej nie można i nie wolno pozyskiwać przez potulne oddanie na pastwę dóbr narodowych żydom—dla dogodzenia antypolonizmowi inspiratorów wrogiej Polsce naganki międzynarodowej. Żądania nasze nie płyną bynajmniej z antysemityzmu—ale z poczucia obowiązku obrony przed antypolonizmem żydów. *Acerbus.*

Z KSIĄŻEK.

Ludomił Czerniewski (A. Szreniawa): **„Duch sztuki chrześcijańskiej“.** Warszawa, Wydawnictwo księgarni Kroniki Rodzinnej. 1919. Str. 119. Cena 5 mk. 50 fen.

W rozprawie swej prof. Czerniewski w sposób pełen erudycji i polotu rozwija myśl, że sztuce starożytnej, dochodzącej nieraz do doskonałości pod względem kształtu, brakowało jednak ducha, którego tchnął dopiero chrystjanizm.

Przeprowadzenie tej pięknej tezy powiodło się autorowi całkowicie w szeregu rozdziałów, noszących wymowne tytuły: Starożytność. — Przełom. — Rozkwit sztuki chrześcijańskiej. — Płomień architektury.—Pełnia rozkwitu.

Dziennik polskiego sejmu dzielnicowego w Poznaniu 1918. Poznań. 1918. Nakładem i czcionkami drukarni i księgarni św. Wojciecha. Str. 120. Cena 3 mk. 50 f.

Treść tego „Dziennika“ oprócz dokładnych sprawozdań z obrad plenarnych i w komisjach sejmu zawiera następujące rozdziały: Geneza Sejmu.—W przededniu Sejmu.—Było to dnia 3-go grudnia.—Nabożeństwo i kazanie sejmowe.—Pochód delegatów przez miasto.—Posiedzenie wstępne Naczelnej Rady Ludowej.—Chwila rozstania.—Telegramy wysłane przez Sejm.—Telegramy otrzymane przez Sejm.—Spis delegatów.

Całość stanowi pierwszorzędny materjał dla każdego działacza społecznego i politycznego, to też na „Dziennik“ omawiany zwracamy uwagę wszystkich posłów zbierającego się Sejmu w Warszawie.

„SPRAWA“ wychodzi pod kierunkiem X. Dr. Kazimierza Lutosławskiego przy najbliższym udziale X. Prof. K. Tomczaka oraz panów: T. Błażejewicza, J. Chacińskiego i X. Dr. B. Wilanowskiego.

Prenumerata „SPRAWY“ wynosi rocznie Mk. 55, półrocznie Mk. 30, kwartalnie Mk. 16. Prenumeratę przyjmują wszystkie Księgarnie, Ajencje, Kantory pism i Redakcje o pokrewnym kierunku.

Administracja: Zgoda 5, w podwórzu, otwarta od g. 10–1 i od 3—6. Przekazy należy adresować wyłącznie: Administracja „SPRAWY“ Zgoda 5.

POLSKA

POŻYCZKA PAŃSTWOWA

Ministerstwo Skarbu

Urząd Pożyczek Państwowych i Skarbu Narodowego

MARSZAŁKOWSKA 154.

ogłasza niniejszem, że zapisy na Polską Pożyczkę Państwową 1918 roku przyjmują:

Kasy Urzędu,

Polska Krajowa Kasa Pożyczkowa, Towarzystwo Kredytowe Ziemskie, Towarzystwa Kredytowe Miejskie, oraz wszystkie Banki Akcyjne i Domy Bankowe w swych Instytucjach Centralnych i Oddziałach, Towarzystwa Wzajemnego Kredytu, Towarzystwa Pożyczkowo-Oszczędnościowe i inne Instytucje Drobnego Kredytu,

a także Kasy Powiatowe i Poczty.

Pożyczka 1918 r.—w wykonaniu dekretu oraz uchwały Rady Ministrów z dnia 3 listopada 1918 r. została wypuszczona na warunkach następujących:

1) Krótkoterminowe zobowiązania skarbowe (asygnaty Polskiej Pożyczki Państwowej 1918 r.) zabezpieczają się całym majątkiem Państwa Polskiego i wszystkiemi jego dochodami.

2) Asygnaty są wypuszczane w odcinkach po 100, 500, 1.000, 10 000 marek polskich, koron w walucie austrjackiej oraz rubli.

3) Asygnaty oprocentowane są w stosunku 5% rocznie, przyczem procent jest wypłacany nabywcom za rok z góry przez potrącenie go z ceny sprzedażnej, z odpowiednim dyskontem w zależności od daty nabycia.

4) W dniu 1 listopada 1919 r. Skarb Polski wycofa asygnaty w drodze wykupu w walucie, w której asygnaty wydane zostały, lub w razie przejścia Panstwa Polskiego na nową walutę — w nowej walucie polskiej podług kursu, który obowiązywać będzie dla konwersji wszelkich zobowiązań płatniczych.

Redaktor i wydawca: X. Dr. K. LUTOSŁAWSKI

Złożono i odbito w drukarni F. Wyszyński i S-ka, Zgoda 5.